

To nie jest zwykły spektakl o futbolu

"Horror/Mirror" - aut. Ishbel Szatrawska - reż. Eva Rysová - Teatr im. Wilama Horzycy w Toruniu

Boisko, światło lamp, reflektory, kariera, sława i nienaganna opinia. Czy to wystarczy by zatuszować krzywdę wyrządzoną drugiej osobie? Czy chroni nas to przed konsekwencjami swoich działań? A może podobna sytuacja dzieje się właśnie za drzwiami twojego pokoju? Po której stronie będziesz, gdy w grę wejdzie przemoc na tle seksualnym? To przypomnienie: ten problem nadal jest aktualny.

Akcja spektaklu Horror/Mirror dzieje się w amerykańskim świecie stanu Montana. Sala sądu okręgowego to teraz boisko do futbolu. Rolę sędzi pełni sędzia sportowy, arbiter. Publicznością tego widowiska stają się trybuny, głośnie i krzyżące w osądach oraz publiczność przyglądająca się zaistniałemu biegowi zdarzeń. Nad nimi znajdują się tabliczka wyliczająca czas i punkty. Niekiedy, zaczyna się, jakby sama myliła się w swojej ocenie.

Poszkodowaną zaistniałej sytuacji jest Abigail Warren, studentka uniwersytetu w Missouli. Dziewczyna zajmująca się sztuką z nieco biedniejszej rodziny. Oskarżony to futbolista uniwersyteckiej drużyny sportowej, Brayden Bradley, zdobywający liczne osiągnięcia w tej dziedzinie. Historia ta jest natomiast splotem wydarzeń, które działy się na prawdę. Pojedynczych. lecz połączonych ze sobą w jedną, spójną przerażającą całość.

Rozmowy pomiędzy bohaterami przebiegały równolegle. A dzieliły je kondygnacje, co też było moim zdaniem ciekawym zabiegiem. Scenografia Justyny Elminowskiej, o której już wcześniej wspomniałam, boisko i przesuwające się po nich szyny, na których zamocowane były trybuny. Niebieskie szafki uniwersyteckie, światła reflektorów, oświetlające scenerie. Momentami skupiające się tylko na przesłuchiwanym, tak, że dookoła zapadała ciemność i w powietrzu nie unosiło się nic innego, poza ich bólem.

Śpiew w wykonaniu toruńskiego chóru Corona Borealis pod dyрекcją Ariela Radomińskiego oraz oprawa muzyczna Marcina Olesia, dodawały napięcia i uczucia niepokoju do dziejących się przed nami wydarzeń. Przypominały mi klimat filmów greckiego scenarzysty i reżysera Jorgosa Lantimosa, i nie ukrywam, że bardzo mi to pasowało do nastroju w jakim powstał spektakl. Pytanie tylko czy nie potęguję to jeszcze bardziej ciężkiego tematu dla osób których spotkała podobna sytuacja?

Kostiumy, w których przygotowanie zagłębiała się ponownie Justyna Elminowska, były spójne z amerykańskim światem. Tak, że nie miało się złudzenia, gdzie toczy się dana akcja. Nawiązywały też do indiańskich korzeni bohaterów.

Aktorsko spektakl wyszedł naprawdę dobrze. Emocje z którymi dzieliła się z widzami Julia Szczepańska,

wcielająca się w rolę głównej bohaterki Abigail Warren były przytłaczająco realne. Walki między prokuratorem (Maciej Raniszewski), a adwokatką (Matylda Podfilipska) jawiły się jak w prawdziwej egzekucji. Maria Kierzkowska jako Maggie Blackheart - mimo swej roli, budząca sympatię widzów, najbardziej charakterystyczna postać z całego spektaklu. Peggy Warren (Anna Magalska) jako matka Abigail - przejmująca rola zapadająca w pamięci. Jedyne co można by poprawić to zrozumienie chóru na samym początku, później już nie było z tym problemu.

Bez wyróżnienia nie może zostać również Austin Liebherr - chłopak Abigail (Igor Tajchman). Myślę, że była to wbrew pozorom jedna z najbardziej wymagających ról. W końcu jest to jedna z osób, na której mocno odbiło się wydarzenie, spotykające bliską mu istotę.

Niezwykle przekonująco grał również rektor uniwersytetu (Paweł Kowalski) oraz Tony (Maciej Raniszewski) i Cody (Wojciech Jaworski) – policjanci zajmujący się sprawą.

Brayden Bradley (Michał Darewski) czyli ten, przeciw któremu wymierzono proces, posługiwał się bardziej mimiką niż słowami, co nadawało niebanalnego wydźwięku.

Reżyserią światel, którą jestem absolutnie zachwycona zajęła się Monika Stolarska. Zauważyła to, co ważne w danej chwili, bez zbędnego skupiania uwagi na wszystkim wokół, gdy nie było to konieczne. Choreografia Magdy Jędry wprowadziła dynamikę w przeciągającej się w nieskończoność historii.

Reżyserką amerykańskiego świata, utrzymanego w formie horroru jest Eva Rysová, która nad teatralnymi projektami pracuje w Polsce, Czechach i Francji. Dobrym zagranem było z pewnością wprowadzenie humoru, dla równowagi ciężkości tego przedstawienia.

Jest to z pewnością sztuka wysokich lotów, w powstanie której każdy włożył serce. Kluczowym pytaniem jest jednak to dla kogo przygotowany został ten spektakl - osób mających podobne traumy, przeżycia, może ich rodzin? Wprawdzie niektóre słowa skierowane są bezpośrednio, ale czy doświadczenie jeszcze raz tych wszystkich wydarzeń, cierpienia, nie przywraca pamięci o nich? Szczególnie biorąc pod uwagę, że spektakl wystawiany jest w klimacie horroru, któremu towarzyszy duża dawka niepokoju i emocji.

Moje pytanie brzmi więc - czego teraz potrzebujesz? Jeśli zrozumienia, spojrzenia z boku, buntu i utożsamienia, to możliwe, że może Ci on pomóc. Nie widzę tu jednak osób w głębokiej traumie, po nieprzepracowanych doświadczeniach. Chociaż kto wie, może dawałoby im to ulgę?

I tu moje ostrzeżenie: całkowita nagość jednego z bohaterów, wulgaryzmy, duża dawka emocji i ciężkich przeżyć. Idziesz na własną odpowiedzialność.

Sylwia Walkowska
Dziennik Teatralny Kujawy
17 kwietnia 2025